



HISTORIA SEKTORA ENERGII nr 1/2019

Nafciarze polskiej Atlantydy.

Stanisław Szczepanowski, Waclaw Wolski.

Anna Kozicka - Kołaczowska¹

Okolo roku 1880 do osady Sloboda Rungurska zjechał z młotkiem geologicznym niezwykle eksplorator Stanisław Szczepanowski. Tak narodził się mit "króla nafciarzy" i polskiej Pensylwanii. Eldorado Schodnicy, Drohobycza, Borysławia, Tustanowice wkrótce zdystansowało Podkarpacie Zachodnie, gdzie działali Łukasiewicz i jego następcy. A pod koniec XIX wieku wydobywanie ropy w Galicji wciąż jeszcze dawało trzecie miejsce na świecie.

18 marca 1921 roku na mocy traktatu ryskiego Polska została odsunięta od swej pierwotnej, wschodniej granicy zza rzek Dźwiny i Dniepru po linię rzeki Zbrucz.

16 sierpnia 1945 w Jalcie i Poczdamie wschodnią granicę Polski przesunięto jeszcze dalej na zachód na linię Sanu i Bugu, za Niemen. Amputowano kolejny raz tysiące kilometrów kwadratowych dawnego terytorium Rzeczypospolitej. Jej połowę. Setki miast, wsi, zamków, pałaców, rezydencji, hoteli, zabytków, majątków, firm, fabryk, zakładów, kopalń, uzdrowisk, rzek... Całe Wschodnie Podkarpacie - stolicę Lwów. Schodnicę, Drohobycz, Borysław, Tustanowice... Nazwy ich jakże pusto dziś brzmią w polskich uszach.²

W oceanie niepamięci utonęły fakty i liczby: własność, historia, ludzie i mity naftowej Atlantydy Wschodniego Podkarpacia cywilizowanego dziesiątki lat pracą polskich pionierów. Uczniów Łukasiewicza, mistrzów górnictwa, inżynierów po światowych

¹Anna Kozicka - Kołaczowska - *Autorka powieści „Ekstrawagantki”, felietonów „Rzeczpospolitej”, artykułów teatrologicznych i recenzji naukowych. Absolwentka slawistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, logopedii ogólnej Uniwersytetu Wrocławskiego, logopedii medialnej Uniwersytetu Gdańskiego oraz studium emisji głosu Uniwersytetu Wrocławskiego. Właścicielka Laboratorium Kształcenia Głosu i Logopedii Artystycznej Profesor Higgins.*

²Por. S.S. Niciejka, *Kresowa Atlantyda, Historia i mitologia miast kresowych*, T.I - XII, Opole 2012 - 2018.



uniwersytetach, wynalazców, profesorów, publicystów, lobbystów, finansistów i inwestorów, którzy talenty, wiedzę, determinację i prywatne, grube miliony włożyli w przemysł naftowy na wschód od rzeki Bug. Stanisław Szczepanowski i Wacław Wolski stoją obok siebie w ich pierwszym szeregu.

I.

Motory nie gasną

"Pan umiesz kierować świdrem? - zapytał go Zygmunt.

- Za kogo mnie pan masz? (...) Nie umiając kierować świdrem, a raczej nie umiając bić szybu, nie jest się...jakby to delikatnie powiedzieć...

- Człowiekiem.

- A przynajmniej nafcjarzem.

- Jednak, jeśli dobrze pamiętam, powiedziałeś pan, że to psie życie.

- I jakże! Człowiek żyje jutrem na pustkowiu, wśród świstu lokomotyw, jęczenia ziemi od uderzeń świdra, błota od rozlanej ropy, dymu, huku maszyn parowych. Dzisiaj...Cóż znaczy głupie, nudne, puste dzisiaj wobec jutra, milionowego³ jutra?!...

- O dziewięciuset beczkach dziennie.

- Dobrze, bardzo dobrze to znaczy cztery tysiące pięćset guldenów, na dziesięć dni czterdzieści pięć, pięćdziesiąt, na trzysta - milion trzykroć pięćdziesiąt tysięcy. (...)

- A więc nafta jest jutrem."

Ignacy Maciejowski "Sewer", *Nafta*, 1894 r. ⁴

Zawarty w powieści "*Nafta*" sprzed ponad stu dwudziestu lat dialog w pociągu do Jasła krakowskiego, salonowego franta i utracjusza z przypadkowym towarzyszem podróży,

³Pisownia oryginału

⁴I. Maciejowski "Sewer", *Nafta*, Warszawa, 1894, s. 18-19.

rasowym pasjonatem wiertnictwa naftowego, inspirowany jest duchem złotej legendy jaka owiewała w ciągu drugiego półwiecza XIX wieku fenomen ropy naftowej.

Bo nafta fascynowała. Kusila bajecznymi mirażami. Kosztowała niejedno życie. Bywała niebezpieczną grą hazardową o najwyższe stawki. Wyzwaniem dla najtwardszych mężczyzn. Ryzykiem, wysiłkiem do granic wytrzymałości psychicznej, fizycznej, finansowej. Pokerem dla farciarzy. Polem bezwzględnych wyzyskiwaczy. Euforią dorobkiewiczów ogłupiałych z nagłego bogactwa. Szansą dla charyzmatyków i wielkich planów odrodzenia narodu, wydobywania kraju z nędzy i skarleń.

Nafta wymagała charakterów, fachowców i tęgich umysłów, ale potrafiła niesprawiedliwie poszczęścić także typom niewartym sukcesu. Lubiła upokorzyć, doprowadzić do widowiskowej plajty bohaterskich walczaków i ich rodziny. Z dzikością niepokornych, podziemnych ciśnięć umiała wystrzelić pod samo niebo potężne świdy lub palić się miesiącami w ognistych pióropuszech, zasnuwać dymem słońce, dusić, truć, mściwie zasypywać ziemię śmiaków, którzy mieli czelność po nią sięgać. Zalewać pola, a na drogach, które spodobało się jej zagarnąć, topić ludzi wraz z końmi i całym zaprzęgami.

Od początku istnienia przemysłu naftowego ropa była szczególnym darem zwłaszcza dla Polaków. Drogocenna "krew ziemi", ciecz intrygująca niezbadanym, nieujarzmionym przez tysiąclecia potencjałem, potężnymi, porażającymi w nieumiejętnym obyciu własnościami, znana była człowiekowi od zarania dziejów, ale niemal całkowicie ignorowana, uważana właściwie za nieużyteczną, zbierana przez tubylców z roponośnych kałuż za pomocąmiotel z ogonów końskich. Potąd, gdy nie została skutecznie "rozpracowana", wypromowana i wyniesiona do rangi niezastąpionej, energetycznej kopaliny, dźwigni nowoczesnego przemysłu przez Polaka Ignacego Łukasiewicza.

To więc na ziemiach polskiego Podkarpacia odcisnięte są pierwsze, świadomie postawione kroki cywilizacji ropy naftowej, która diametralnie odmieniła świat. Wymieniamy!

Profesjonalna destylacja laboratoryjna. Wydzielenie lekkiej frakcji ropy nazwanej naftą o właściwościach niewybuchowego, równomiernego, bezpiecznego spalania. Zastosowanie nafty do lampy własnego pomysłu w połowie roku 1853. Upowszechnienie nowego sposobu oświetlenia. Systemowe, profesjonalne podejście do pozyskiwania ropy naftowej. Pierwsze szyby naftowe na kuli ziemskiej kopane według sztuki górniczej. Fachowe rafinerie. Huraganowy rozwój potężnej gałęzi przemysłu kopalnictwa ropy naftowej i przemysłu rafineryjnego na potrzeby przemysłu oświetleniowego. To etapy drogi, na której pionierskie



ślady wciąż najpotężniejszej gałęzi energetyki nafty i gazu założył, niczym narciarz na stoku pokrytym świeżym śniegiem, Ignacy Łukasiewicz.

Kiedy zaś w dwóch, ostatnich dekadach jego wieku nadeszły "motory" i "silnice" i na świat ruszyły auta, otworzył się tej historii drugi, wielki rozdział. Ropa nakręciła świat do pędu komunikacji, do pracy maszyn. Pobudziła grabieżcze instynkty rozbójniczych państw, coraz bardziej warta wojen i ludzkiej krwi. To fascynujące, że i dziś, po upływie półtora wieku od śmierci pioniera, który dostrzegł, zbadał i wylansował unikalny potencjał energetyczny ropy naftowej, wciąż jest ona jutrem, a człowiek nadal usilnie jej pożąda. Motory nie gasną ani na sekundę na całej Ziemi. Na lądzie i morzu. W kosmosie.

Po złoto z błota

*"Ciekawy to był człowiek: skromny, a nawet przesadzający się w skromności, ze spuszczonej na dół wzrokiem i łagodnym uśmiechem, zawsze w szaraczkowej, długiej czamarze, zawsze w pracy."*⁵

tak zaskakująco bezpretensjonalnie nosił się polski, światowy gigant, naftowy milioner Łukasiewicz.

Z natury skromny farmaceuta, a jednak tytan o nader nieskromnych, nieograniczonych horyzontach, determinacji i nieprzeciętnej osobowości. Gdy umierał w roku 1882, po trzydziestu latach intensywnej pracy na rdzennie polskich terenach Podkarpacia zostawił szyby kopalniane, rafinerie, osiedla ludzkie w rozkwicie niezaznanego tu dotąd dobrostanu, okolice pełne zasadzonych ze swojej inicjatywy drzew, bitych dróg, fachową kadrę nafcjarzy od robotnika po inżyniera, pionierów szkolnictwa zawodowego, lobby środowiskowe, ustawodawstwo naftowe, organizacje nafcjarzy i zaczął fachowego szkolnictwa i piśmiennictwa. Za jego śladem świat szalał już na punkcie nafty w wyścigu po złoto, w które zamieniało się błoto naftowych pól.

⁵ K. Chłędowski, *Pamiętniki, Galicja (1843 - 1880)*, Wrocław 2006, s. 148-149.



W pięć lat po wykopaniu pierwszych studni w Bóbrce koło Krosna w roku 1854 ropa, od początku intensywnie reklamowana i wysyłana przez Łukasiewicza w próbkach destylowanej nafty do Wiednia, Niemiec i Francji, ruszyła także z odwiertu upartego Amerykanina Drake'a. Na produkcję nafty i lamp naftowych rozsyłanych promocyjnie przez Łukasiewicza, błyskawicznie przestawił się amerykański przemysł oświetleniowy. Konstrukcję łukasiewiczowskiej lampy, nieopatentowanej *pro publico bono*, skopiował bez skrupułów producent lamp wiedeńczyk Dittmar. Pod szyldem lampy dittmarowskiej dorobił się fortuny i rozgłosu swojego nazwiska na wszystkich kontynentach. Nieprzebrany skarbiec Kaukazu, pola naftowe Azerbejdżanu stawały się hojnym źródłem fortun krezusów świata z Rockefellerami i Noblami na czele. Wybiły naftą szyby wiercone na polach Pensylwanii, Kanady, Rumunii.

Wciąż liczące się w tej konkurencji wydobycie ropy naftowej u schyłku wieku XIX na polskim Podkarpaciu, funkcjonującym w obrębie zaboru austriackiego zwanego Galicją, po upływie półwiecza od wykopania pierwszej studni pod kierunkiem Łukasiewicza, było 50 - krotnie wyższe niż w tamtych początkach i stale rosło. Tu osiągnięto 40 tysięcy ton w roku 1885, 2 miliony ton w roku 1909.

Nie było to już 100% światowego wydobycia, jak bez mała w pionierskich latach 50 - tych XIX wieku, lecz 5,2%. Na początku XX wieku wciąż dawało ono jednak ropie naftowej - "galicyjskiej" - jak określano ją wówczas politycznym, a dziś wyłącznie historycznym przymiotnikiem - trzecie miejsce w światowej lidze. Dla potoczności, tamte pokolenia nazywały nafcjarstwem kopalnictwo zarówno ropy naftowej, zwanej przez nie także olejem skalnym, jak i pozyskiwanie wosku ziemnego oraz ich przemysłowe przetwarzanie.

Polscy nafcjarze - inżynierowie, geolodzy, konstruktorzy, technicy wiertacze i załogi pracowników fizycznych - uczniowie Łukasiewicza i ich wychowankowie - jako nauczyciele i niezastąpiona kadra mistrzów stanowili już wówczas elitę światowej czołówki pożądanej i zatrudnianej w kopalniach całego globu. Byli społecznością wielu niepospolitych ludzi.

Stanisław Szczepanowski i Waław Wolski to dwa, pierwszoplanowe orły tamtego środowiska. To biografie niezwykle, osobowości dziś niewidziane, iście kosmiczne, obdarzone specyficznym geniuszem. Diamenty, których format objawiony gdzie indziej, w kraju wolnym, niezależnym, nie zdegradowanym do stopnia doświadczonego przez Galicję, do dziś podziwiałby i słał świat. W polskiej historii są one jak w kulturze ci polscy artyści, który



okazują się rewelacją sezonu w Metropolitan Opera lub innej Covent Garden, choć w kraju wracali z niczym nawet z konkursu śpiewaczego w Busku Zdroju.

Przy tobie, Najjaśniejszy Panie...W Golicji i Głodomerii

Pionierski sukces polskiego nafcjarstwa, jak i późniejszy stopniowy regres jego skali, pozostaje w ścisłym związku z historią polityczną, z warunkami XIX-wiecznego poddaństwa kraju uzależnionego od obcej, centralnej władzy wielonarodowego organizmu monarchii austro-węgierskiej. Pełno tu tytanicznej pracy i parcia wbrew niesprzyjającym, hamującym czynnikom. Polskie nafcjarstwo nie do końca było swobodną grą inwestorów.

Jest w tej historii zarazem także element żartu, paradoksu dziejów, przekornego psikusa, jaki austriackiemu zaborcy sprawili Polacy. Dzięki własnej kreatywności, wykształceniu, światłym umysłom, charyzmie i przebojowości, odkryli dla siebie nową, nieznaną niszę egzystencji. Nie taką rolę twórców światowego przemysłu, jakiegokolwiek gałęzi przemysłu, ni potencjalnych milionerów, ani nawet profesjonalnych robotników przewidywał zaborca dla Polaków na ich ziemi.

A złoża ropy naftowej dawnej Rzeczypospolitej na ziemiach Podkarpacia Zachodniego i Wschodniego opisywane jeszcze w dziełach księży Kazimierza Kluka i Stanisław Staszica, w konsekwencji zaboru przez Austrię z dwoma pozostałymi współnikami tego napadu Rosją i Prusami, w całości dostały się Cesarstwu zupełnie niebacznie, z przydziału. Niezbyt cenione, bo ileż potrzeba było wozakom tej cuchnącej mazi do smarowania kół czy końskiej uprzęży. Albo i aptekarzom do wytwarzania czarodziejskiego "*petroleum*" o enigmatycznych skutkach leczniczych. Złóż ropy nie dostrzegano nawet górnicze, austriackie regale, czyli państwowe koncesjonowanie znanych od dawna cennych kopalni.

Pod berłem dynastii Habsburgów w wieku XIX, po dziesięcioleciach intensywnej kolonizacji, Galicja i Lodomeria, czyli polskie ziemie zaboru austriackiego, znajdowały się w stanie zacofania cywilizacyjnego i prowincjonalnej biedy. Były zapleczem nędznej produkcji rolnej oraz rezerwuarem taniej siły roboczej i emigracji za chlebem liczonej w milionach. Nazwy - Galicja i Lodomeria - to zgermanizowane formy powstałe od nazw miast Halicz i Włodzimierz.

Polacy przekręcali je z właściwym sobie poczuciem humoru przez łyzy i nazywali tę krainę Golicją i Głodomerią. Krajem gołym i głodnym.

Na początku XIX wieku wciąż była żywa wprawdzie pamięć o projektach uprzemysłowienia ziem polskich w duchu zachodnioeuropejskim opracowanych przez pokolenie patriotów - twórców śpiesznie unicestwionej przez sąsiedzkich jastrzębi Konstytucji 3 Maja. Działał wówczas, przede wszystkim, ksiądz Stanisław Staszic, który stawiał na rozwój polskiego przemysłu wydobywczego węgla i rud żelaza. Te inicjatywy zostały skutecznie zahamowane. Zakłady doprowadzono do bankructwa, wygaszono, a drogą niekorzystnej dla krajowców polityki celnej i przeszkód prawnych oraz politycznie uzasadnianych konfiskat zyskiwał obcy, zewnętrzny kapitał. Galicja stała się importerem praktycznie wszystkiego, również żywności, z niewielkim wyjątkiem ziemniaków.

Przy tym, ogólnopolskie, powstańcze zrywy narodowe miały swoje wydania także w zaborze austriackim i oznaczały drastyczne wyniszczenie fizyczne, kolejne fale represji politycznych i gospodarczych, wcielanie obywateli ubezwłasnowolnionego narodu do wojska i szafowanie ich życiem w awanturach wojennych. A w połowie wieku XIX Austria angażowała się na kilku frontach. W wojnie z Francją w 1859 poniosła porażkę. W roku 1866 doszło do konfliktu z Królestwem Prus kierowanym przez Ottona von Bismarcka, który skutecznie podważył przodownictwo Austrii w Związku Niemieckim zawartym w roku 1815. W 1866, w serii bitew na terenie Czech, w ciągu niespełna trzech miesięcy, poległo ponad 70 tysięcy żołnierzy wojsk austriackich. Dwukrotnie mniej liczyły straty Bismarcka, ale po jednej i po drugiej stronie w znacznym procencie były to także kolejne straty narodu polskiego w niewolniczym stanie.

Jedynym pozytywem tych wojen był dla Polaków fakt, że potrzęsnęły one absolutystycznym państwem austriackim. Dynastia Habsburgów, opierała się na armii i administracji. Skutkiem klęsk militarnych zmniejszył się zasięg granic jej imperium, upadła jej pozycja wobec sąsiadów. Nadszarpnięcie autorytetu władzy centralnej i dewaluacja jej doktryny politycznej stały się szansą dla zniewolonych przez cesarstwo narodów. Wiedeń został zmuszony do korekty sposobu rządzenia i prac nad modyfikacją ustroju. Wybrał model federalistyczny. Kompetencje władzy centralnej pozostały w rękach cesarza i rządu wiedeńskiego, ale poszczególne kraje zyskały prawa autonomii.

Imperium Habsburgów przybrało nazwę Austro-Węgier, gdyż największym beneficjentem tych wypadków okazali się Węgrzy, najliczniejsi i najsilniejsi w monarchii wobec usunięcia Austrii z Rzeszy Niemieckiej.



Polakom ani zabiegi dyplomatyczne, ani wielki ówczesny zryw bojowy Powstania Styczniowego nie przyniosły zbliżonego statusu, ale gorset absolutystyczny wskutek porażek cesarstwa stał się i dla nich nieco luźniejszy. Autonomia Galicji pozwoliła na utworzenie sejmu krajowego we Lwowie jako jej stolicy. Polacy mogli być odtąd posłami ze swoją reprezentacją we władzach centralnych. W praktyce dawało to głównie zelzenie germanizacji, prawo do spolszczenia urzędów oraz szkół. Niewątpliwie była to szansa, która kontrastowała z uciskiem narodowym Polaków za kordonami granicznymi Prus i Rosji. Dzięki niej istotnie odrodziło się nauczanie w języku polskim od szkół powszechnych po podupadłe przez lata uniwersytety w Krakowie i Lwowie, które weszły odtąd na drogę stałego wzrostu poziomu i rangi naukowej. Teatry realizowały polski repertuar, w miarę swobodnie mogła rozwijać się narodowa działalność wydawnicza, mogło się toczyć życie kulturalne i społeczne w ramach polskich organizacji.

Zmiany te zostały przez większość umęczonego i zrezygnowanego narodu polskiego przyjęte z wdzięcznością. Wobec fali zniechęcenia do wielkich powstań, zarzucenia nadziei na odzyskanie suwerenności walką nasiliły się nastroje społeczne, które nazywano *"liczeniem się z faktami"*. Normalnością stały się wiernopoddańcze hołdy galicyjskich lojalistów, elit, których najbardziej znana dewiza wyrażała się w, dość dziś zenująco, brzmiących słowach:

"Przy tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać będziemy!"

Te słowa niby z kabaretowego skeczu, z których już na początku XX wieku historia nieźle zakpiła, wielokrotnie, z najprawdziwszą powagą kierowano do cesarza Franciszka Józefa osobiście, podczas inspekcji w podbitym kraju, bądź na piśmie w licznych adresach i peanach prasowych. Bez refleksji nad sytuacją, że strukturalnie zapóźniona gospodarczo autonomia zmierzała ku finansowemu, ostatecznemu bankructwu, a śmierć głodowa i epidemie na wsiach zabierały rocznie setki tysięcy ludzi i były normalnością.

Czasami jednak zdarzali się i tacy, jak polski milioner nowego typu Łukasiewicz, niezmordowanie uwijający się po swoich firmach w fartuchu wyplamionym ropą, były polityczny więzień, który Rzeszów z przyległościami już w młodości porwał do wystrzelenia Austriaków. Kiedy bowiem ten oryginał zażywał zasłużonej sławy naczelnego nestora nacierstwa, a dobrotliwy cesarz Franciszek Józef przyznał mu w nagrodę tytuł barona, to wówczas ów skromniś i poczciwina, "do rany przyłóż" - Łukasiewicz tej łaski nie przyjął. Jako polski, herbowy szlachcic, nie uważał za honor zostać "austriackim baranem" - jak się wyraził.



Standard życia większej części ludności Galicji po przeszło półwieczu austriackich rządów był najniższy w porównaniu z poziomem życia wszystkich narodów monarchii - Słowaków, Czechów, Słoweńców, Chorwatów, Włochów, nie wspominając o Niemcach i Austriakach. Był on niższy nawet w porównaniu do statystycznej zamożności obywateli ziem zaboru rosyjskiego.

I nie było zasługą żadnego władcy, że ni stąd ni zowąd, daleko od Wiednia, zapaliło się dla Polaków światelko w tunelu. Kopalnictwo ropy naftowej. Poza Galicją kopalń ropy naftowej w cesarstwie nie było. W jakże zapewne dla tłustych Europejczyków niefortunnej omyłce, wyroki boskie poskąpiły ropy pozostałym ziemiom imperium. Cesarstwa więc zatem w tym była głowa i wielkiego, obcego kapitału, że pod koniec wieku XIX centrum rafineryjnym i handlowym ropy naftowej był już Wiedeń. Mimo to, dla Polaków z Galicji ropa jeszcze całkiem długo była jedną z niewielu i raczej główną drogą dołączenia do narodów cywilizacji przemysłowej.

Farys odmawia następcy tronu

"Ja pędzę, ja nie znam trwogi,

Pędź, latawce białonogi!(...)

Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,

Wyżej, wyżej, wyżej, aż do niebios

szczytu.

Jak pszczoła topiąc żądkło i serce w nim

grzebie,

Tak ja za myślą duszę utopiłem w

niebie!"

Adam Mickiewicz, *Farys*, (1828)⁶

⁶A. Mickiewicz, *Wiersze*, Warszawa 1992, s. 293-294.



Niezwykłe losy dopiero po trzech dziesiątkach lat życia zaprowadziły Szczepanowskiego na Wschodnie Podkarpacie.

Stanisław Szczepanowski urodził się 12 grudnia, w Kościanie, w Wielkopolsce, w zaborze pruskim, pamiętnego, niespokojnego roku 1846, roku tragicznie okaleczonej Galicji rzezią polskich ziemian dokonaną przez chłopów pod wodzą Szeli z austriackiego poduszczenia.

Poważny przemysł naftowy jeszcze wówczas nikomu na świecie się nie śnił. Na razie, nawet 24 - letniemu farmaceucie o nazwisku Łukasiewicz przyszłość ropy naftowej nie zaprzętała szczególnie głowy. Od kilku miesięcy siedział on w więzieniu, ujęty jako mózg konspiracyjnego planu zbrojnej akcji rzeszowian i okolicznych dworów przeciwko austriackiej władzy w ramach ogólnopolskiego powstania i mętnie tłumaczył się z polskich, nieprawomyślnych ksiązek, które usłużny kolega odkrył podczas procesu w jego aptecznej szufladzie. Śmiały, rzeszowski bunt sfinalizowały wyspa i atak wojsk austriackich na miasto. Sprytnie mataczący Łukasiewicz, nękanym śledztwem, w celi zajmował się głównie tworzeniem kolejnej siatki spiskowców. Uwolniony po dwóch latach, zatrudnił się we lwowskiej aptece, po czym udał się na studia do Krakowa, by dopiero wówczas, wróciwszy do Lwowa, praktycznie zmierzyć się z problemem destylacji ropy, co stało się wstępem do dalszego, już szybkiego, biegu kolejnych odkryć i wytyczenia drogi całej, nowej gałęzi przemysłu. W pierwszych, kopanych pod jego kierownictwem studniach w Bóbrce koło Krosna ropa naftowa pojawiła się w roku, w którym Staś Szczepanowski miał niespełna osiem lat. A choć właśnie to ten chłopiec miał zainaugurować kolejną po Łukasiewiczu erę polskiego nafciarstwa, to tak samo dojrzał do niego nieśpiesznie.

Edukację rozpoczął w gimnazjum w Chełmnie, także w zaborze pruskim. Pięcioletnią szkołę realną ukończył już w Wiedniu. Szkołę życia otrzymał dość wcześnie. Jako szesnastolatek, wyruszył wraz z ojcem do pracy przy budowie linii kolejowej Oravica - Bela Crkva - Baziás w Banacie. Podobny typ młodego Polaka o tym samym imieniu, który z ojcem - inżynierem udał się na wielką budowę Kanału Sueskiego, przedstawi dwadzieścia lat później Henryk Sienkiewicz w osobie Stasia Tarkowskiego z powieści *"W pustyni i w puszczy"*. Wykształceni Polacy przeniknięci duchem wieku pary i elektryczności największą szansę, zarówno na studia techniczne jak i pracę w zawodzie inżynierskim, mieli za granicą. Rozprasali się po całym świecie.

Ojciec Stanisława Szczepanowskiego - Jan Władysław - skończył renomowaną paryską, wyższą uczelnię techniczną specjalizującą się w budowie mostów i dróg, jedną z najwyższej cenionych w Europie szkół technicznych - École des Ponts et Chaussées i w Wielkim Księstwie Poznańskim prowadził roboty melioracyjne.

Po dwóch latach pracy z ojcem, w roku 1864, Stanisław Szczepanowski wstąpił na studia chemiczne Politechniki Wiedeńskiej. Wówczas już był jednostką o wyjątkowych ambicjach. Postawił sobie za zadanie integrację środowiska polskich studentów. Wraz z kolegą założył polskie "Ognisko", w którego ramach zorganizował komisję ekonomiczną do badania sytuacji gospodarczej Galicji. Sam zaczął opracowywać dane statystyczne. Na własną rękę studiował geologię i meteorologię zaboru austriackiego, analizował prekursorskie opracowania ziem polskich Stanisława Staszica z tej dziedziny. W Wiedniu świetnie znalazł się również w środowisku miejscowych bankierów. Nawiązał liczne przyjaźnie i znajomości, które dały mu realną orientację w kwestiach finansowych oraz zaowocowały w przyszłości.

W tym czasie, w ślad za Łukasiewiczem, świat na dobre oddał się już gonitwie w poszukiwaniu ropy naftowej. Ziemie cuchnące oleistym błotem przesyconym odrażającą mazią, dotąd dla ludzi przekłete, nie na żarty owładnął gorączkowy, bezwzględny amok.

Młody Szczepanowski zaczął zaś zbierać i studiować dane statystycznej całej Europy. Czytał dzieła ekonomiczne. Nawyk prywatnych badań, gromadzenia informacji i formułowania tez ekonomicznych i społecznych był jego zajęciem do końca życia. Polak podpatrywał, w jaki sposób kraje usiłują wydobyć się z niewoli i zacofania. Był w tym niezmordowany. Odbył rekonesans po Italii. Podziwiał Piemont, pod którego wodzą Włosi się jednoczyli i nabierali siły przebiccia. Marzył, że Galicja będzie takim polskim Piemontem, od którego zacznie się odrodzenie narodowe i wyzwolenie. Gospodarka i polityka to przecież syjamskie siostry.

W roku 1867, w wieku 21 lat wybrał się na studia ekonomiczne i chemiczne do Paryża, gdzie wówczas działy się wielkie rzeczy. Rozwój techniki i gospodarki promowały na Zachodzie Europy słynne, przemysłowe wystawy, które stały się ambicją nowoczesnego świata.

Po dwóch latach studiów w paryskiej École Centrale des Arts et Manufactures Szczepanowski wyruszył po nowe doświadczenia do Londynu. Udał się na studia ekonomii i technologii chemicznej, następnie do pracy w laboratorium żelaza oraz na kilkumiesięczną praktykę w manchesterskiej, eksperymentalnej przędzalni. Po kolejnych, dwóch latach angielskich studiów i praktyk, z dyplomem inżyniera, nie bez protekcji zaprzyjaźnionych, wysokich kół

towarzyskich, udało mu się otrzymać posadę w prestiżowej, rządowej firmie India Office, w Wydziale Przemysłu i Handlu do spraw Indii.

Tu bezbłędnie został doceniony jako jednostka o wybitnych możliwościach. Szef oddziału studiów nad surowcami Indii i ich gospodarczym wykorzystaniem Forbes Watson mianował go swoim sekretarzem. W tej roli powierzono Szczepanowskiemu analizę ekonomiczną i opracowanie planów ogromnych projektów gospodarczych na terenie Indii. Pracę, która wymagała panowania nad tysiącami ksiąg rachunkowych i raportów ekonomiczno-geograficznych ogromnego obszaru tej brytyjskiej kolonii, by wydobyć z upośledzenia cywilizacyjnego jej głodującą ludność. Szczepanowski opracował plany linii transportowych, kolei i dróg, systemów nawodnienia Indii środkowych, uruchomienia upraw rolnych, produkcji żywności oraz bawełny dla dynamicznie rozwijającego się tkactwa angielskiego. Zaznał wielkiej satysfakcji. Opracowania jego energicznie wdrożone przez Anglików dały szybki efekt. Stało się to dla niego dowodem, że konsekwentna realizacja racjonalnej strategii ekonomicznej może efektywnie wyprowadzać kraj z cywilizacyjnej zapaści.

Mimo tych sukcesów, Szczepanowski nie osiadł na laurach. Penetrował i zbierał obserwacje w Anglii, Szkocji, Walii, Persji, niczym Stanisław Staszic sporządzający swoje opracowania ziem Rzeczypospolitej. Turystycznie, na własnych nogach, podczas wycieczek górskich. Zgodnie jednocześnie z rodzącą się modą na uprawianie sportu pośród europejskich, a zwłaszcza angielskich elit. Naukowo, ze sprzętem do poszukiwań geologicznych w rękę. W dodatku interesowały go zarówno produkcja żywności jak i włókiennictwo. We Włoszech odbył zatem studia w Akademii Mleczarskiej w Mediolanie, ale też zapoznał się z włoskimi przędzalniami konopi i lnu. Wiedzę tę skonfrontował podczas podróży do francuskich zakładów tego typu. Poznawał i analizował różne systemy ekonomiczne, podatkowe. Wnioski publikował w londyńskim *"Timesie"*. Stał się renomowanym publicystą. Nosił się jak angielski dżentelmen z najwyższych sfer. Uprawiał prestiżowe sporty. Sukcesy notował nawet w pływaniu i boksie.

W roku 1873, z powodu choroby ojca, przybył wreszcie do Galicji. I wówczas poczynił tu także obserwacje gospodarki, a stan Galicji wyrażony w danych statystycznych wstrząsnął nim poprzez fatalny kontrast z euforycznym, żywiołowym rozmachem gospodarki i kultem przemysłu, jaki rozpędzał w tym czasie i bogacił kraje Zachodu. Najbardziej szokujący był dla niego fakt, że realia Galicji wypadały tragicznie nie tylko w porównaniu z rozwojem Anglii królowej Wiktorii, który wynosił ją na pozycję pierwszoplanowego mocarstwa, ale także z koloniami azjatyckimi. Podczas tego pobytu w Galicji powstała pierwsza wersja najważniejszej bodaj dziś pozycji publicystycznej życia Szczepanowskiego wydanej z czasem pod wymownym, okrutnym w swojej definicji, tytułem zaczynającym się od słów *"Nędza*

Galicji w cyfrach".⁷ Po tych galicyjskich doświadczeniach Szczepanowski wrócił do Anglii z wielką zadrą w sercu.

Tymczasem, w roku 1877 otrzymał angielskie obywatelstwo. Rok później otworzyły się przed nim nadzwyczajne perspektywy. Zaproponowano mu towarzyszenie synowi królowej, księciu Walii Edwardowi, przyszłemu królowi Anglii Edwardowi VII i cesarzowi Indii, w podróży do Indii w charakterze prywatnego przewodnika i głównego doradcy w kwestiach gospodarczych i ekonomicznych.

Szczepanowski kończył wówczas lat 31, a wydobyć z zapaści i nędzy potrzebował jego rodzinny kraj. Doszedł toteż do wniosku, że zaangażowanie w wielkie, brytyjskie projekty gospodarcze mogłoby okazać się zbyt frapujące. Możliwe, że związałyby go na zawsze i już nigdy nie mógłby zdobyć się na najgłębiej w sercu wypieszczoną ideę, by kapitał wielu lat studiów i unikalnych doświadczeń ofiarować ojczyźnie. Angielską karierę i niezwykle wyróżnienie ze strony domu panującego odrzucił. Było to coś, co zwłaszcza chyba dziś, nie mieści się w przeciętnej głowie. W ciągu roku Szczepanowski zakończył swoje sprawy w Anglii i przybył do Galicji.

Jakby tej ekstrawagancji było mało, wówczas to napisał esej pt. "Farys - Zwycięzca". Utwór został wydany dopiero w XX wieku, pośmiertnie, ale jako, widać z tego, wciąż aktualny i ważny, w zbiorze pod tytułem *"Myśli o odrodzeniu narodowym"*.⁸ Pisząc go Szczepanowski pragnął wybić rodaków z rezygnacji i poddania się. Twierdził, że przez odrodzenie moralne, wyrobienie w Polakach dynamiki, ekspansywności, wytrwałości, oszczędności, poprzez zainicjowanie projektów gospodarczych musi przyjść zwycięstwo. Był przekonany, że nawet pojedynczy człowiek może wiele zdziałać i być zwycięzcą, jak Farys - bohater poematu Mickiewicza, zafascynowanego niezwykłą historią Wacława Rzewuskiego uhonorowanego przez Arabów tytułem emira.

Dobrze więc wiedzą, co robią ci, którzy zaciekle wymazują z książek szkolnych wielkie strofy romantyków. To one przez lata budziły w polskich sercach z pozoru nieracjonalne, nigdzie indziej na świecie niezrozumiałe pojęcia honoru, myśli i czynów Polaków. Szczepanowski odebrał obszerne, obcojęzyczne nauki niemieckie, francuskie, angielskie w najróżniejszych szkołach, ale to polska poezja romantyczna wszczepiła mu w serce implant wielkich czynów i wolności i ustanowiła grunt jego osobowości.

⁷S. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888.

⁸S. Szczepanowski, *Myśli o odrodzeniu narodowym*, Lwów, 1907.



Ogromna w tym była zasługa rodzinnego gniazda. Ojciec Szczepanowskiego w czasie studenckich lat w Paryżu miał kontakty ze środowiskiem polskiej Wielkiej Emigracji, i wiadomo, że znał nawet Adama Mickiewicza. Dziadkiem jego ze strony matki był Antoni Popliński - filolog, wydawca, dziennikarz i pedagog, który przez 16 lat, od roku 1852, a więc od lat świadomego dzieciństwa Stanisława, był dyrektorem znamienitej Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Możliwe, że zwłaszcza tego dziadka miał na myśli Szczepanowski, kiedy już w dorosłym wieku wyjaśniał swoje zauroczenie:

*"Znałem i ja za młodu literaturę polską. Zrodzony niejako w księgarni, nie mogłem jej nie poznać."*⁹

Groźni są poeci dla polskiego wroga i nie jest to wcale wymysł naiwnych pięknoduchów. Gdyby było inaczej, czyż byliby tępieni przez aparaty przemocy wszystkich totalitaryzmów, które dotknęły Polaków? O tym napisał Szczepanowski:

*"Wszyscy wielcy pisarze na wygnaniu lub obczyźnie. Dzieła zakazane, każdy egzemplarz paszportem na Sybir. Nie ma przykładu w historii rozwoju literatury pod takimi okolicznościami. Nawet Żydzi (...) nigdy nie doznawali takiego, duchowego ucisku."*¹⁰

Mickiewiczowski Farys potrafił więc uwieść także duszę tego trzeźwego analityka suchych cyfr, logika i logistyka, ekonomisty, inżyniera i sportowca o wzięciu angielskiego eleganta. Wyznania wieszczą górnołotne, buńczuczne i romantyczne były w sercu tego człowieka o niezwykłych horyzontach wryte jednak nie dla płytkiej emocji, a dla realnych, użytecznych celów, rzekomo tylko przyziemnych.

W roku 1878, w wieku 32 lat Szczepanowski wrócił między swoich.

Zaledwie 23 lata wcześniej, w trakcie organizowania Legionów Polskich, otruto w Turcji Adama Mickiewicza. Szczepanowski najwyraźniej poważnie traktował także i te słowa poety:

⁹S. Szczepanowski, *O potrzebie swojskiego kierunku w literaturze polskiej*, [w:] *Myśli o odrodzeniu narodowym, Pisma i przemówienia*, t. I., Lwów 1923.s. 187.

¹⁰S. Szczepanowski, *Nędza ...*, s. 195.



*"Kraj lat dzieciennych! On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie...".¹¹*

Słoboda Rungurska, powiat Kołomyja.

Pierwszoplanową szansę dla Polaków Szczepanowski upatrywał w rozkręceniu na jeszcze większą skalę przemysłu naftowego, na dobre już w owym czasie funkcjonującego na terenach Podkarpacia Zachodniego.

Do sprawy zabrał się metodycznie. Zaczął od trzymiesięcznych studiów w Instytucie Geologicznym w Wiedniu z dziedziny geologii Karpat i technik górniczych. Następnie, z młotkiem geologicznym w ręku, wyruszył pieszo penetrować Podkarpacie. Był to nieczęsto dotąd praktykowany sposób podejścia do sprawy.

"Byli też i tacy, co wszystko stawiali na los szczęścia, którzy w głupocie swej głosili: My chcemy nafty a nie teorii o pochodzeniu i odnajdywaniu ropy naftowej! Oblędnie wierzyli, że ilość studni a nie obszar pokładów ropoносnych decyduje o wartości kopalni. Dla nich sposób wiercenia był tym lepszy, im tańszy."¹²

- oto najczęstsze nastroje jakie panowały pośród licznych już szakali zaślepionych żądzą szybkiego sukcesu finansowego

"Tania, partacka robota, zaniedbanie badań, wstępnych prac, brak troski o bezpieczeństwo robotników sprowadzały nieraz katastrofę, kalectwo lub śmierć ludzi oraz krociowe straty materialne."¹³

- tego wszystkiego świadomy był Stanisław Szczepanowski.

¹¹A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1979, s. 387.

¹²S. Brzozowski, *Ignacy Łukasiewicz*, Warszawa 1974, s. 111.

¹³*Ibidem*, s.111.

On spokojnie wydedukował, że po szerokich i łagodnych stokach Wschodniego Podkarpacia można spodziewać się bogatych pokładów ropy naftowej, zasobniejszych nawet niż te występujące na terenach zachodnich, gdzie przez geologów tzw. siodła lub antykliny, są strome i wąskie. Typował świadomie.

Jak wiadomo, takiej możliwości dowolnego wyboru obszaru kopania szybów nie miał Łukasiewicz ograniczony możliwością działania jedynie na terenach udostępnionych przez przyszłych współników - właścicieli ziemskich. Jest również sprawdzoną rzeczą, że nie zawsze zewnętrzne wycieki ropy świadczą o bogactwie złoża w danym miejscu, a za wiedzę tę niejedyni inwestor słono przepłacił. Natomiast wiedza geologiczna, logika i intuicja Szczepanowskiego szybko zatriumfowały.

W maju 1880 roku za fundusze własne i pożyczone od rodziny wydzierżawił on od rządu w miejscowości Słoboda Rungurska w powiecie Kołomyja 400 morgów lasu na terenie wytypowanego przez siebie roponośnego siodła i zaczął odwierty. Jednocześnie założył fabrykę maszyn górniczych. Po dowierceniu się na głębokość 150 metrów szybem "Hucuł" w pierwszej dobie uzyskał 70 ton ropy. Był to niespotykany dotąd sukces, ale zaledwie na początek. Ruszyło prawo serii. Szczepanowski kopał kolejne szyby. Uruchomił rewelacyjny szyb "Wanda" i wiele innych o średniej, nadzwyczajnej na owe czasy wydajności.

Wschodni kierunek rozwijania kopalnictwa naftowego był strzałem w dziesiątkę i Podkarpacie Wschodnie rychło przyćmiło bogactwem złóż i dynamiką kopalnictwa tereny na zachód od Bugu, stało się najnowszą legendą i marzeniem o fortunie. Tutaj, pomiędzy Borysław a Drohobycz, przerzuciło się epicentrum podkarpackiej gorączki naftowej, runęli kolejni inwestorzy i kandydaci na milionerów.

"Byleby dostać, byleby wyprosić, wypożyczyć, wyzebrać, ukraść, wyprocesować lub przemocą zabrać kawałek gruntu, szyb, udział w szybie, nadzieję na szyb lub przynajmniej pretensje prawne do szybu"¹⁴

- z niesmakiem opisywał ten pęd Stanisław Szczepanowski w dziele z 1886 roku *"Nafta i praca"*.

¹⁴*Ibidem*, s. 16.

Wizje wielkich fortun zwabiły, jak zawsze w takich wypadkach, mnóstwo typów spod ciemnej gwiazdy, oszustów, spekulantów ziemią oraz rzesze chłopów i bezrobotnych z Podkarpacia, Łemków, Hucułów. Zaczęło tu rządzić prawo pięści. Rozpleniły się przestępstwa i pijaństwo.

Taka była cena tego żywiołu, ale zacofana wioszczyzna Borysław pod Drohobyczem po pierwszej, wielkiej wojnie XX wieku była już molochem, trzecim pod względem wielkości polskim miastem po Warszawie i Łodzi. Do dziś żyją niektórzy jego polscy obywatele, a chyba najczęściej wspomina jego nazwę ocalały z Holocaustu kolejnej wojny Szewach Weiss.

Po rocznym pobycie w kraju, dnia 16.04.1881, we lwowskiej katedrze Stanisław Szczepanowski wziął ślub z Heleną Wolską, siostrą Ludwika Wolskiego, wiedeńskiego rejenta, ojca Waclawa. Małżonkowie zamieszkali w Słobodzie Rungurskiej. Bratanek jego żony Waclaw Wolski miał wówczas niespełna lat szesnaście, a dżentelmen, który zenił się z jego ciotką całą swoją osobą imponował światowością i patriotyzmem, wykształceniem i potęgą przykładu sukcesu nowego rodzaju Polaków - biznesmenów i inżynierów. Ludzi w brawurowym stylu wyciągających z upadku zniewolony kraj. Taki idol musiał fascynować i porywać i z pewnością nie miał w oczach młodego człowieka sobie równych nie tylko w najbliższym otoczeniu, ale także w całej Galicji.

Szczepanowski potępiał przy tym morderczą, niemądrą konkurencję. Pragnął, kontynuując kierunek i styl Łukasiewicza, integrować środowisko polskich nafciarzy. Doprowadził do powstania Kołomyjskiego Towarzystwa Opieki i Rozwoju Przemysłu Naftowego w celu stworzenia reprezentacji w walce o ochronę wspólnych interesów zagrożonych niesprzyjającą polityką. Władza centralna bez zahamowań zezwalała na nieuczciwe chwytby obcej konkurencji. Ropa z importu bez przeszkód zalewała już krajowy rynek. Regionalną strukturę kołomyjską Szczepanowski niezwłocznie wprowadził do Krajowego Towarzystwa Naftowego. Działała ona z coraz szerszym rozmachem. Szczepanowski jako jej wiceprezes przeniósł biura Towarzystwa z Gorlic do Lwowa, w którym, jako w siedzibie rządu autonomicznego, łatwiej było o skuteczniejsze działania na rzecz przemysłu i walki o obronę wobec obcej ekspansji., gdyż problemy z jej powodu eskalowały.

W Cesarstwie wzmógł się w tym czasie proceder importu z Rumunii i Kaukazu ropy rozmyślnie skażonej smołą jako rzekomej surowej ropy naftowej, gdyż ta nie była obłożona cłem. Szczepanowski interweniował w Wiedniu przeciwko tej oszukańczej praktyce. W tamtych czasach, dzikiego ponoć, kapitalizmu, wpuszczanie obcej, nieopodatkowanej, nieuczciwej konkurencji dla gospodarek narodowych, było jeszcze bowiem etycznie naganne i oceniane jednoznacznie. Rząd centralny jednak odmownie załatwił batalię Szczepanowskiego

pod pretekstem braku sposobu odróżnienia autentycznej ropy naftowej od zakolorowanej na czarno nafty.

Nieugięty Szczepanowski zorganizował więc zespół chemików, który pod kierownictwem Bronisława Radziszewskiego opracował prostą metodę badania sprowadzanej, fałszowanej nafty. Niestety, i to nie skłoniło Austriaków do wdrożenia kroków ochrony, teoretycznie "rodzimych" producentów. U podstaw tej niechęci i spychania obywateli własnego państwa ku przegranej z zagraniczną konkurencją był fakt, że producenci naftowi byli wówczas jeszcze w większej części Polakami.

Wiedeński prymus i polski idol

"Mam w oczach do dziś oba wyblakłe podpisy nad ciężką pokruszoną pieczęcią: "Jan - król" a pod nim "Aleksander - królewic", a jeszcze niżej" Dan w Złoczowie na Zamku." ¹⁵

- wspomina córka Wacława Wolskiego Beata Obertyńska. Król Jan, to, oczywiście, Sobieski z synem Aleksandrem. Dokument, o którym mowa, to akt nadania Perepelnik - jednej z siedzib rodu Wolskich, którą otrzymał od wielkiego króla przodek rodziny ze strony babki Wacława w nagrodę za zasługi bojowe podczas wyprawy na Wiedeń. Wolscy byli starą rodziną szlachecką, zagnieżdżoną od wieków w majątkach w zasięgu promieniowania Lwowa.

Nota bene, zamek w Złoczowie koło Lwowa, iście przedziwną pętlą zdarzeń, także w XX wieku dał Wolskim znać o sobie. Stał się sceneryą tragicznego ciosu, jaki dopadł rodzinę w roku 1918.

Wacław Wolski przyszedł na świat w miasteczku Brzeżany 28 września 1865 roku z matki Anieli z Pokutyńskich oraz ojca Ludwika - doktora praw. Była to faza dogorywania ostatniego w XIX wieku, polskiego zrywu do wolności zaczętego w styczniu roku 1863, jego konsekwencji oraz reorganizacji struktury administracyjnej państwa Habsburgów.

¹⁵B. Obertyńska, M. Wolska, *Wspomnienia*, Warszawa 1974, s. 568.



O atmosferze domu Wolskich, w jakiej wychowywał się Wacław, świadczą znamienne fakty z życia jego ojca. Ów Ludwik Wolski jako adwokat z Brzeżan został wybrany na posła do parlamentu, w związku z czym przeniósł swoją kancelarię do Wiednia, gdzie niezmordowanie służył Polakom pomocą i obroną w wielu sprawach. Imponująco zachował się, opuszczając poselskie Koło Polskie współziomków niewolniczo lojalnych wobec monarchii, którzy głosowali za uznaniem austro-węgierskiej aneksji Bośni i Hercegowiny. Oczywista była dla niego i bezdyskusyjna prawda, jedno z naczelných przykazań polskiego patriotyzmu, że głosowanie Polaków za odebraniem suwerenności jakiegokolwiek narodowi jest hańbą i zawsze godzi w polską wolność oraz legitymizuje napady państw rozbójniczych na nich samych.

Wacława Wolskiego oddano do szkół w Brzeżanach i Cieszynie o programie klasycznym, mimo, że od dziecka zdradzał zdolności politechniczne. Lubił majsterkować, eksperymentować. Cieszył się jednak także opinią chłopca bujającego w obłokach, a ta rzecz raczej dostatecznie wyjaśniła się wówczas, gdy wyrósł na filozofa, logika i wybitnego matematyka w wieku dojrzałym.

Wyższe klasy gimnazjum ukończył Wolski już w Wiedniu. Wśród niemieckich rówieśników, powziął sobie za polski punkt honoru, by zostać prymusem. Objawił się wówczas jego dar wymowy. Wacław zasłynął perfekcyjnymi oracjami w językach obcych, wprawiając obcokrajowców w zdumienie i podziw. Świetnie znał niemiecki, francuski i angielski.

Wykształcenie wyższe zdobył również w Wiedniu. Studiował zarówno na uniwersytecie, jak i na politechnice. Obdarzony ujmującą osobowością został liderem korporacji młodych Polaków w Wiedniu "Ognisko", tego zatem samego stowarzyszenia, które zakładał jego wuj i idol Stanisław Szczepanowski. W tym czasie ujawnił się również jego wybitny talent matematyczny, który w przyszłości obrodził pracami naukowymi, ale na razie młody absolwent wiedeńskiej politechniki, przede wszystkim, pragnął znaleźć się jak najszybciej i jak najbliżej Stanisława Szczepanowskiego.

Szczepanowski był najlepszym przykładem śmiałego człowieka czynu, o którego sam apelował jako autor w swoich pismach. Był zaprzeczeniem licznie spotykanych w Galicji pustych utracjuszy, wyprzedających resztki majątków ziemskich, bywalców szulerni Monte Carlo, salonowców spędzających noc na balach, łowców posagów jakich pełno na kartach felietonów i pysznych komedii Michała Bałuckiego z życia wziętych, czy choćby znudzonych urzędników

otępałych w słynącej z fasadowej służbistości austriackiej biurokracji, których w literaturze reprezentują zdegenerowane typy mężczyzn z rodziny Dulskich.

Smutną rzeczywistością tamtych czasów wszakże było, że ziemiaństwo polskie wydziedziczone z własności zasilalo szeregi inteligencji miejskiej i nie miało wielu perspektyw utrzymania. W zacofanym kraju bez nowoczesnej gospodarki najczęściej było ono uczestnikiem żalosnej konkurencji właśnie o posadę urzędnika, a praca w aparacie urzędniczym zaborcy dodatkowo oznaczała także narodowościowe kompromisy. W dodatku, galicyjskie nastroje sprawiały, że ludzie najwyżej urodzeni, arystokraci, choć predestynowani do jakiegoś przewodnictwa narodowego w sposób naturalny, niejednokrotnie natrafiali także jeszcze na bariery mentalne własnego środowiska, w którym wciąż przeważał na szali tytuł hrabiowski, niechby poparty już tylko zastawionym majątkiem, nad profesorskim czy inżynierskim.

Przykład szedł zresztą z góry. To sam Najjaśniejszy Pan, cesarz Franciszek Józef, bawiąc z wizytą w Krakowie wslawił się pytaniem do hrabiego Stanisława Tarnowskiego, wybitnego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, czy pan hrabia wciąż jest jeszcze profesorem.

Trzej fajterzy

Dynamizm i idee Stanisława Szczepanowskiego budziły ogólnokrajowe zainteresowanie i podziw, nakreślały gospodarczą koniunkturę i szybko zdobyły mu sławę "króla nafciarzy".

Śmiałym krokiem Szczepanowskiego było odkupienie supernowoczesnej, wyposażonej w amerykańską aparaturę rafinerii w Grybowie, którą przeniósł do miejscowości Peczeniżyna znajdującej się w odległości 13 kilometrów od Słobody Rungurskiej. Szczepanowski połączył rurociągiem Słobodę z Peczeniżyną, a stąd pociągnął 23-kilometrową linię kolejową do powiatowej Kołomyi.

Wtedy to wreszcie Wacław Wolski już po studiach i odbyciu służby wojskowej w marynarce zatrudnił się w biurze technicznym budowy jego kolei z rafinerii w Peczeniżynie do Kołomyi. Wolski chciał też być jak najbliższym prac poszukiwawczych i wiertniczych, tam gdzie fizycznie

toczyła się prawdziwa walka o naftę. Pragnął poznać nafciarskie tajniki od podszewki. Pracował jako pomocnik podczas wiercenia szybów, a w niedługim czasie już jako wykwalifikowany wiertacz. Dobry wiertacz był najwyższym cenionym przez inwestorów arystokratą pracowniczym. Niewielki błąd w sztuce wiercenia mógł zniweczyć wszystko, całe przedsięwzięcie.

W tym czasie Szczepanowski zdecydował się na poszukiwania w miejscowości Schodnica, gdzie trafnie spodziewał się bogatych złóż ropy. Prace wiertnicze zlecił zaufanym powinowatym - spółce, którą Wacław Wolski zawiązał z Kazimierzem Odrzywolskim.

Po latach swój stan wiedzy na ten temat tak przekazała córka Wolskiego:

"I tak w roku 1893 rozpoczęły się pierwsze wiercenia w Schodnicy, pierwsze osiągnięcia i pierwsze wspaniałe nadzieje. Już tego samego roku zawiązuje się Spółka K. Wolski, K. Odrzywolski, która wobec bliskiego małżeństwa Odrzywolskiego z piękną panną Zofią Wolską, nie tylko rodzoną ciotką mego Ojca, ale rodzoną siostrą żony Szczepanowskiego, związała te dwa nazwiska potrójnym węzłem: wspólnych dążeń, wspólnych interesów i bliskiego powinowactwa.

Szczepanowski do spółki nie należał. Oddał jej tylko własne tereny naftowe do akordowego wiercenia, tak samo zresztą, jak je powierzali Spółce inni właściciele schodnickich i okolicznych terenów. Został jednak na zawsze duchowym przywódcą obu wspólników, ich mistrzem i wzorem."¹⁶,,

W roku 1884 Szczepanowski wprowadził nowoczesną, kanadyjską metodę wiercenia, skuteczniejszą i tańszą niż dotychczasowe. Słoboda Rungurska stała się niekwestionowaną liderką w okręgu kołomyjskim, produkując 60% jego wydobycia.

W latach 80-tych XIX wieku zarzucono ręczne kopanie szybów, które początkowo w istocie były, po prostu, studniami. Nowsze techniki wprowadzano już za czasów Łukasiewicza, korzystając z doświadczeń i technik górników sprowadzanych z kopalń Śląska. Niestety, metody stosowane w górnictwie węglowym nie zawsze były użyteczne w wiertnictwie naftowym. Na przykład, tzw. system diamentowy obracających się rur z diamentową koronką na końcu, za pomocą którego w roku 1893 wywiercono najgłębszy otwór na świecie do

¹⁶*Ibidem*, s. 357.



głębokości 2002 metrów, nie miał zastosowania w wiertnictwie naftowym, gdyż dawał zbyt wąski otwór, a sposób był powolny i drogi.

Postępem w wiertnictwie naftowym stały się metody udarowe. Była to przede wszystkim tzw. metoda wolnospadowa, która polegała na kruszeniu pokładu drogą gwałtownego opuszczania stalowego, obciążonego walcem dłuta, zwanego "świdrem", podciąganego wpierw wysoko za pomocą lin lub podnośników drewnianych. Podobne, udarowe, acz doskonalsze metody wynaleziono w Kanadzie oraz w USA, w Pensylwanii.

Stanisław Szczepanowski nie omieszkiał ściągnąć do swoich kopalń także kanadyjskich wiertaczy i dzięki temu nie tylko zwiększył efektywność prac u siebie, ale spopularyzował metodę kanadyjską w całej Galicji. Kanadyjczycy chętnie osiedlali się w Galicji nierzadko z całymi rodzinami i potrafili zyskać sobie wśród Polaków sympatię i szacunek. Wielu z nich znalazło tu swoją życiową szansę stając się właścicielami i udziałowcami dużych firm naftowych. Szerokie i owocne zastosowanie miała w Galicji również metoda pensylwańska. W tym eksportowanym postępie technicznym otwierało się też pole dla polskiej kreatywności. Wacław Wolski był jednym z Polaków, którzy zaczęli wprowadzać takie innowacje techniczne.

Szczepanowski zaś angażował się w coraz liczniejsze przedsięwzięcia gospodarcze. Jego kopalnie powstawały w Drohobyczu, Stryju, Otyni, Kołomyi, ale także w Krośnie, Jaśle i Gorlicach. Coraz więcej czasu pochłaniała mu aktywność na forum publicznym. Dzięki popularności wybrano go na posła głosami trzech podlowskich powiatów. Jako poseł Szczepanowski walczył więc o polskie sprawy w Wiedniu, publikował, spalał się integrując i organizując polskie lobby gospodarcze. Obciążony był ponad miarę, ale Spółka W. Wolski i K. Odrzywolski. wyręczała go z kierownictwa i prac wiertniczych wzorowo.

"Szczepanowski, mistrz ich, wiał się nad nimi jak orzeł twórczym rozpędem swej prometejskiej idei; Ojciec mój wniósł ze sobą techniczne wykształcenie, inwencję, a właściwie polot genialnego wynalazcy, był niespożycie pracowity, najmłodszy z trójki, pełen sił i wiary w przyszłość; Odrzywolski starszy od Ojca o pięć lat zaledwie, ze swoją solidną praktyką wiertniczą w Argentynie, gdzie pracował z polską grupą inżynierów i geologów, trzeźwy, realny, najbardziej może z nich trzech rozumiejący rachunek, był jakby trzecim ogniwem, spinającym tamte dwa dopiero w jedną całość."¹⁷

¹⁷*Ibidem*, s. 357.

- tak widziała tę współpracę Beata Obertyńska, córka Wacława.

Kazimierz Odrzywolski, absolwent chemii krakowskiej, wyższej Szkoły Przemysłowo-Technicznej, był doświadczonym naftowcem przybyłym właśnie do Galicji z wyprawy do Mendozy. Odbył za młodu praktyki wiertnicze w kopalniach krośnieńskich, po czym zorganizował wraz z profesorem Rudolfem Zuberem, przyszłym światowej sławy geologiem, zespół polskich wiertaczy dla spółki argentyńskiej. Jego zdolności organizacyjne, umiejętność kierowania zespołem ludzkim, praktyką i logistyką wierceń, doskonale zdawały egzamin we współpracy z Wolskim.

Pracownicy naftowi narażeni byli na kalectwo, zatrucia, utratę życia. Odrzywolski dał się poznać nie tylko jako doskonały naftowiec, ale także jako człowiek wrażliwy na potrzeby pracowników. Głównie z jego inicjatywy w Schodnicy powstały szkoła, kościół, sklep. W razie wypadków w kopalniach Odrzywolski, a było to wyjątkiem w tamtych czasach, nie pozostawiał ludzi i ich rodzin na pastwę losu. Wspomagał finansowo, zaopatrywał, odwiedzał i pocieszał. Tak zresztą jak uczył i czynił Ignacy Łukasiewicz - twórca pierwszej na świecie Kasy Brackiej.

Po ślubie z najmłodszą siostrą żony Szczepanowskiego, kolejną siostrą ojca Wacława Wolskiego, zamieszkał z nią w Peczeniżynie, w której pracowała rafineria. Pokoleniowe kręgi rodów Szczepanowskich, Wolskich i Odrzywolskich przenikały się latami złączone poprzez niezwykle serdeczne więzi.

Domeną Wacława Wolskiego były prace techniczne, mechaniczne, warsztatowe i pod tym względem radził on sobie z najtrudniejszymi wyzwaniem. On jeden potrafił wymyślić i skonstruować odpowiednie urządzenie w każdej, kryzysowej awarii. Był zdolny uratować nawet "zagwożdżony" szyb, gdy urwała się jakaś część świdra czy rury, co zwykle oznaczało zmarnowanie wysiłku ludzi, czasu i olbrzymich pieniędzy inwestora. Dokopanie się do ropy naftowej było zawsze wyścigiem i walką z potęgami przyrody.

Podczas ślubu Kazimierza Odrzywolskiego z ciotką, panną Wolską, Wacław, jej bratanek, ujrzał po raz pierwszy swoją przyszłą żonę Marię, z domu Młodnicką.



Maryla

"Mama podbiła sobie na tym weselu serca całej rodziny Wolskich, której przy tej okazji została przedstawiona. Miała mieć białe róże we włosach i miała być prześliczna."¹⁸

- taką gęźbę rodzinną przekaże po latach Beata Obertyńska. Szczęśliwy, kto mógł mieć w życiu taką córkę i taką żonę.

21 - letnia Maryla Młodnicka i 29- letni Wacław Wolski wzięli ślub 25 kwietnia 1894 roku we Lwowie w kościele parafialnym panny młodej pod wezwaniem Świętego Mikołaja. Życie ich każdego z osobna i obojga razem warto jest serialu tak porywającego, jakiego jeszcze nie ma w kinematografii świata. Trudno wyobrazić sobie tandem osób bardziej różnorodnie, a wybitnie w swojej dziedzinie utalentowanych i zarazem tworzących tak wspaniałą, zgodną, serdeczną rodzinę, mając nawet świadomość, że o harmonii ich wspólnego życia świadczą po latach głównie słowa, niekoniecznie może do końca szczerej, kochającej córki. W historiach małżeństw, z których choćby tylko jedno jest w części tak wyjątkowe jak było każde z Wolskich z osobna, nie ma podobnego przypadku. Pamiętniki towarzyszy życia ludzi nieprzeciętnych to zwykle ponura historia dominacji, poświęceń jednej strony, domowej udręki i bolesnych kompromisów. Dom Wolskich stworzyło dwoje, szczęśliwych wielkich.

Nie jest winą Maryli Wolskiej, że jej nazwisko mało mówi Polakom ograbionym z dziedzictwa po kilkudziesięciu latach kulturowej lobotomii PRL, odcinania korzeni i szkolnej tandety. Maryla Wolska była poetką, której pełne powinny być polskie podręczniki. Była też nauczycielką rzemiosła poetyckiego swojej córki Beaty - autorki poetyckich pereł i przejmujących wspomnień z bolszewickich więzień i syberyjskiej katorgi, żołnierza Andersa - także, być może, jeszcze bardziej niesprawiedliwie zamilczanej z nieoszacowaną szkodą dla kultury i wiedzy narodu.

Dzięki Beacie Obertyńskiej, dzięki wydaniu przez nią już po II wojnie światowej wspomnień matki i własnych w pięknym, wspólnym tomie, można wejść w uroczy, zamierzchły świat tamtych czasów i ludzi, jakich klasy dawno już na świecie nie ma i nie będzie. Szacunek wzajemny, kultura, codzienność elity intelektualnej XIX- wiecznego Lwowa dają cudowny obraz życia rodziny Marii i Wacława Wolskich. Nie ma na świecie podobnego geniusza nauk

¹⁸*Ibidem*, s. 361.

ściślych, filozoficznych, a tym bardziej technicznych, opisanego z takiego bliska, z takim ciepłem, i po prostu z miłością, jak Waław Wolski. Dlatego, wspominając nafcjarza, wynalazcę, filozofa i matematyka Waław Wolskiego nie da się zmilczeć ani sylwetki jego żony, ani wspomnień jego córki. Któryż to bowiem nafcjarz, wynalazca, filozof, matematyk miał taką żonę i taką córkę?

Maryla Wolska była osobą niezwykłą od kołyski. Urodziła się w dobrze sytuowanej, szlacheckiej, acz artystycznej, lwowskiej rodzinie malarza Karola Młodnickiego. Muzy wielkiej sztuki fruwały nad jej główką od samego początku. Z przemową do niej już na chrzcinach wystąpił Henryk Rodakowski - malarz opromieniony europejską sławą, laureat złotego medalu wystawy w Paryżu - jej pierwszy ojciec chrzestny. Jako drugi chrzestny z mową do rodziców zwrócił się wówczas ostatni, żyjący poeta z pokolenia romantyków Kornel Ujejski. Z ust ludzi sztuki i nauki na cześć poezji i malarstwa padło wówczas sporo tyrad. W salonie rodziców Maryla od dziecka przestawała na co dzień z tymi koryfeuszami. Przychodzili tu Leon Wyczółkowski i Adam Chmielowski - wówczas jeszcze malarz, jeszcze nie Brat Albert z dzisiejszych, kościelnych ołtarzy. Przewijały się rzesze świetnych gości.

Trzeba więc wierzyć zachwyconemu ojcu rocznej Marylki chwałącemu się, że mała:

*"Umie nazwać dokładnie wszystkich malarzy, których obrazy w naszym pokoju sypialnym wiszą jako to: Murillo, Correggio, Holbein, Palma i Grottger."*¹⁹

Piętro lwowskiej kamienicy, w której mieszkali Młodniccy zajmował wydawca i niemniej sławny poeta Władysław Bełza. Bezdzienny, dzieci uwielbiający, znoził Marylce każdą, nowowydaną książkę dla małych czytelników. Maryla od dziecka sposobila się do malarstwa. Jako młoda panienka udała się na studia malarskie do Paryża, jednak pogłębiająca się wada wzroku zniweczyła te plany. Bez żalu zajęła się więc na poważnie pisaniem poezji, choć życie nigdy nie zmusiło jej do zarobkowania twórczością, tak jak, na przykład, bliską znajomą i korespondentkę rodziny, wielodzietną rozwódkę Marię Konopnicką. Ona to właśnie, znana już wówczas Konopnicka, potępiła zerwanie przez Marylę jej pierwszych zaręczyn z zakochanym do autentycznej nieprzytomności wiedeńskim, zamożnym, młodym naukowcem Pentherem, który po latach zasłynął jako podróżnik i odkrywca.

¹⁹*Ibidem*, s. 11.

"Niemiec nie Niemiec. Protestant nie protestant. Serca się nie depcze"²⁰ - napisała i do końca życia nie darowała Maryli sławna poetka.

Wacław Wolski, na wieść o zerwaniu tych zaręczyn, zadeklarował się bez długotrwałych konkurów. Po weselu we Lwowie młoda para od razu zjechała do Schodnicy. Zamieszkała w lokalu o ścianę sąsiadującym z małżeństwem Odrzywolskich.

Milionerzy ze Schodnicy

"Wydmuch kompletny - ot, parę rozrzuconych domków i nic, tylko baraki robotnicze i syrenami wyjąca kopalnia. Tyle dobrego, że od południa zarysowywały się już mgliście płynne kontury najdroższych Mamie lesistych gór i że powietrze miało tu o zachodzie znajomy chłód i posmak leśnej wody."²¹

- taka była Schodnica w owych pionierskich latach w relacji Beaty Obertyńskiej.

Po roku, w półdzikiej, pozbawionej pomocy medycznej Schodnicy urodziło się pierwsze dziecko Wolskich - Ludwiczek zwany przez rodzinę do końca Lukiem. Nieco wcześniej przyszedł na świat syn Odrzywolskich. Najmilszym, uszczęśliwionym chrzestnym Luka został lwowski sąsiad rodziców Maryli Władysław Bełza.

Po kilku latach to właśnie Luk Wolski został pierwszym z setek tysięcy, a raczej pewnie milionów polskich dzieci, które przez cały, następny wiek uczyły się na pamięć kultowego wiersza - wyliczanki, zaczynającego się od słów *"Kto ty jesteś?"* Utwór zatytułowany *"Katechizm polskiego dziecka"* Władysław Bełza napisał właśnie dla Luka Wolskiego i dar swój potwierdził dedykacją na pierwszym wydaniu książeczki. Dzięki Beacie Obertyńskiej mamy nawet prześliczny obrazek pierwszego, historycznego występu małego Polaka z deklamacją tego wierszyka:

²⁰*Ibidem*, s. 348.

²¹*Ibidem*, s. 365.

"Pamiętam ten popis...Poszliśmy z Mamą i obydwoma chłopcami około piątej do Belzy. Leżał już oczywiście pod swoją błękitną kołdrą, założoną książkami, czyściutki, w zielonym daszku nad oczyma i złotym pince-nez. (...)

Luk śmiało wyrecytował wstępny wiersz "Katechizmu". Belza wzruszył się mocno, wciągnął go na kołdrę, wyściskał i wycalował, a potem pół żartem pół serio zapytał:

- No cóż? Jakby tak kiedyś naprawdę przyszli Moskale, czybyś oddał życie?

- Oddałbym - napuszył się z przekonaniem Luk.

- A ty? - zwrócił się Belza do Kazia.

A pan? - odpalił głowacz spokojnie godząc w Belzę tłustym, niebieskim okiem.²²

W listopadzie roku 1918 słowa deklaracji małego Luka objawiły swoją moc.

W tych pierwszych latach schodnickich żona Wacława Wolskiego, drobnej postury, wychuchana córeczka i artystka, wyręczana ze wszystkiego przez przyjazne ręce służby, piastunek, wychowawczyń i oddanych babć, w chwilach trudnych, których w nafcjarzkiej codzienności nie brakowało, potrafiła zachować się dzielnie. Nie była to cecha właściwa ogółowi pań hodowanych w tej sferze pod szkłem salonów. Także choćby i żonie współnika Wolskiego - Kazimierza Odrzywolskiego, o czym Obertyńska przytacza zabawną anegdotkę.

"Raz - pamiętam - dano znać, że był wybuch w kopalni i że poparzyło ciężko kilku wiertaczy. Mama, zwykle bezradna, nigdy w takich wypadkach nie traciła głowy. Zebrała więc naprędce wszystko, co mogło być przy opatrunku potrzebne i kiedy miała biec już na miejsce wypadku ciotka ją zatrzymała wtykając jej pod pachę egzemplarz "Pana Tadeusza".

- Weź...weź... Koniecznie. To taka orzeźwiająca lektura! Przy głośnym czytaniu łatwiej zapomną o bólu.²³

Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski skupili w Schodnicy wokół siebie środowisko fachowców, inżynierów górnictwa, sporo świetnych nazwisk, które stanowiły także kółko tamtejszego życia towarzyskiego. Beata Obertyńska wymienia nazwiska wybitnych nafcjarzy:

²²*Ibidem*, s. 214.

²³*Ibidem*, s. 370.

profesorów Zubera i Saryusza-Bielskiego, Błażowskiego, Czerwińskiego, Łodzińskiego, Pruszkowskiego, Zeitlebena.

*"W solidnych opracowaniach historii galicyjskiej nafty nie zabraknie z nich żadnego."*²⁴

- twierdzi optymistycznie.

*"Pod kilkoma z tych pocziwych dachów spotykała się co pewien czas mała grupka ludzi o często dużej różnicy wieku i na pewno odmiennych nieraz polach zainteresowań, ale związanych jedną pracą, jedną ideą, no i tym samym odludziem. Trochę się muzykowało, dużo śpiewało chórem, a raz postanowiła ciotka urządzić amatorskie przedstawienie dla robotników kopalni."*²⁵

- pisze i dodaje humorystyczny akcent kolejnej, artystycznej inicjatywy ciotki Odrzywolskiej. Wobec braku kobiet na schodnickim pustkowiu, zaplanowała ona odegranie przez siebie i Marylę rolę zalotnych amantek bez względu na fakt, że obie były w widocznej, zaawansowanej ciąży.

Schodnicę odwiedzało sporo delegacji zagranicznych. Przypuszczalnie, głównie po to, by podglądać technikę i narzędzia wiertnicze. Wykradanie tajemnic nafciarstwa polskim pionierom było normą, gdyż stawka była ogromna. Wydaje się, że na ogół nie było warto być po staropolsku uprzejmym wobec nafciarskiej społeczności międzynarodowej. Na podobne grzeczności nigdzie za granicą w żadnym wypadku nie można było liczyć. Łukasiewicz, który bez problemu pozwolił delegacji specjalistów od Rockefellera dogłębnie spenetrować swoje kopalnie, wzięty został właściwie za wariata, gdyż nie tylko zezwolił na to, ale i nie przyjął pieniędzy.

Te pierwsze, "zamachowe" lata Wolskich były jednak bardzo pomyślne dla młodych nafciarzy. Panowie, niewolni od trosk, pracowali niemal całodobowo w ciągłych rozjazdach, ale byli na fali wznoszącej nie na żarty, wspaniale prosperowali. Trzy pierwsze, schodnickie lata uczyniły ich milionerami.

²⁴*Ibidem*, s.371.

²⁵*Ibidem* s.371.

"Ropa z szybów waliła dzień i noc, a lśniące od brunatnego tłuszczu, oble jak pędraki cysterny, sunęły bez przerwy ku głównym, kolejowym liniom. Rzadko kiedy w tak krótkim czasie - i to nie na giełdzie i nie przez spadek - dojdzie ktoś do takiego majątku jak mój Ojciec i wuj. Fortuna (...) spróbowała sypnąć złotem w ręce idealistów, do których z reguły nie miewa przekonania. Zostawiła im trzy lata czasu. Zdążą przez ten czas pokochać pieniądź czy nie zdążą? Jeśli zdążą, to dobrze. Jeśli zaś nie..."²⁶

- relacjonowała ten fart Obertyńska.

Dla powiększającej się rodziny Wolskich Schodnica, spartańska kraina pionierskiej przygody była, mimo wszystko, miejscem wygnania. Po trzech latach małżeństwa, miał przyjść na świat syn Kazimierz, kolejny po najstarszym Ludwiku. Píše Beata Obertyńska:

"Postanowiono więc, że ewenement odbędzie się tym razem we Lwowie i że już z końcem lata mama wyjedzie z Lukiem do dziadziów. Gdy jednak przyszła pora pokazało się, że "wyjazd" mamy ze Schodnicy jest niemożliwy. Tak zwana droga do najbliższej ludzkiej drogi była podobna latem do łożyska wyschłego strumienia, pełnego głazów i kamiennych progów. Jedyne śnieg, suty podkarpacki śnieg, mieciony wichrem w wąwozy, dawał jej radę. Na parę zimowych miesięcy równał wertep na gładko. A tu, jak na złość, koniec suchego jak pieprz lata, pogoda i upał... Cóż było robić? Mama przebyła najgorszy odcinek kamiennego żlebu niesiona do bitej drogi przez robotników kopalni (...) w pomysłowo skonstruowanej lektyce."²⁷

Ludwik Tomanek w swojej cennej książce o Łukasiewiczu przytacza opis profesora Szajnochy dający pojęcie na temat stanu "infrastruktury" w jakim utrzymywana była Galicja w stuleciu austriackich rządów, czyli na temat punktu wyjścia polskich przedsiębiorców naftowych:

"Kto nie jechał nigdy w Galicji drogami wiodącymi do kopalń naftowych, ten nie ma pojęcia o prawdziwych przeprawach, jakie transporty kołowe z naftą muszą tam przebywać. (...) stan dróg jest prawdziwie barbarzyńskim. Droga n.p. ze Schodnicy, jednej z najrentowniejszych kopalń wschodniej Galicji do Borysławia, t.j. do najbliższej stacji kolei żelaznej, da się porównać z przesmykami górskimi w Nikaragui lub Abisynii, lub też ze ścieżkami w dziewiczych lasach Południowej Ameryki. Pomimo iż wybudowanie silnego trwałego gościńca na tej stosunkowo krótkiej, gdyż zaledwie a 1 1/2 mili wynoszącej przestrzeni co najwięcej kilkanaście

²⁶Ibidem, s. 380.

²⁷Ibidem, s. 375.



tysięcy kosztować by mogło, potrzeba tam obecnie w pewnych porach roku po kilka par wołów, które by wyciągały ładowane wozy z beczkami naftowymi z bezdenne błota (sic!!). Nie jest zaś to jedyny wypadek w Galicji, ale wszędzie, szczególnie we wschodniej połowie kraju, spotykamy ten sam lub podobny stan dróg kopalnianych i gminnych."²⁸

Za światem, na Zaświciu

Po trzech latach mieszkania w Schodnicy zapadła decyzja o przeniesieniu siedziby spółki wydobywczej W. Wolski i K. Odrzywolski do Lwowa. Do stolicy wrócili także Wolscy. Wacław kupił obszerny dom z wysoką, kwadratową wieżą, otoczony sadem rozpostartym na rozległym, malowniczym wzgórzu. W dole widać było stąd rotundę Cytadeli oraz zatopione w drzewach place i budynki tych austriackich koszar. W bliskim sąsiedztwie domu Wolskich mieściło się Ossolineum.

Siedzibę swoją Maryla nazwała "Zaświciem". Wówczas były to peryferie miasta, ale dom Wolskich daleki od świata był światem samym w sobie. Gościły tu okazy niezwykle.

*"Powiem tylko - i chyba nie przesadzę - że Lwów był w stronę Zaświcia jakby pochyły: wszystko co ciekawsze czy znamiennejsze, sphywało przez nasz salon jakby samo z siebie."*²⁹

- wspomina Beata Obertyńska.

Z dziecięcej pamięci córka Wolskich wysnuwa całe pochody historycznych postaci. Wandę Siemaszkową deklamującą przy akompaniamencie fortepianowym Stanisława Niewiadomskiego. Właścicieli Medyki i słynnego wydawnictwa, rodzinę Jana Gwalberta Pawlikowskiego, za którego synów wydały się później młodsza siostra Beaty Lela oraz poetka Maria Kossak - córka Wojciecha.. Teściów Wolskiego Młodnickich łączyła bliska zażyłość jeszcze z ojcem Wojciecha Kossaka - Juliuszem. Wizyty w domu Wolskich z lat dzieciennych

²⁸L. Tomanek, Ignacy Łukasiewicz, Twórca przemysłu naftowego w Polsce, Wielki inicjator - wielki jałmużnik, Miejsce Piastowe 1926., s. 50.

²⁹B. Obertyńska M. Wolska, *op. cit.*, s. 542.



z właściwą sobie nutką babskiej złośliwości wspomina w swoich książkach Magdalena Samozwaniec - siostra Marii z Kossaków Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

Spory ustęp poświęca Obertyńska sylwetce poety Leopolda Staffa - wieloletniego rezydenta ich domu i letniej posiadłości w malowniczej Storozce nad rzeką Opór, początkującego wówczas, protegowanego i wyróżnianego przez Marylę autora z grupy młodych twórców garnących się na Zaświecie, którzy we Lwowie zasłynęli pod nazwą "Płanetników". Niekwestionowanym duchem Zaświecia i gwiazdą, wokół której wszystko się kręciło, była Maryla.

Obertyńska wielokrotnie podrzuca śliczne szczególiki rodzinnej sielanki i liczne dowody uwielbienia, bardzo często zabawne, jakich Wacław Wolski nie szczędził swojej żonie. Potrafił ją wychwalać wobec córek, na przykład, tak:

*"Niech się żadnej z was nie roi, że będzie kiedyś taka (...). Choć tam może trochę do człowieka podobne, ani się która umywa do mojej panienki."*³⁰

Naftowy poker

Spółka W. Wolski K. Odrzywolski funkcjonowała perfekcyjnie. Szło wydobyć, przybywało pól naftowych. Stanisław Szczepanowski jako główny inwestor nieustannie rozwijał skrzydła i wierzył w dobrą passę. Jednakże nakłady finansowe jakich wymagała ta ekspansja, zwłaszcza koszty zbiorników metalowych i rurociągów do stacji kolejowej w Borysławiu, w sposób naturalny wyprzedzające, na poczet spodziewanych zysków, pociągały olbrzymie zobowiązania. Wreszcie kredyt Szczepanowskiego w Galicyjskiej Kasie Oszczędności sięgnął miliona guldenów a rozmach prowadzonych w Schodnicy prac wiertniczych zaczął przekraczać cierpliwość władz, rzekomo "autonomicznych", jednakże spolegliwie i wdzięcznie odgadujących linię polityczną wiedeńskiej centrali.

³⁰*Ibidem*, s. 404.



W sprawę wdał się sam namiestnik Galicji hrabia Kazimierz Badeni. On to osobiście zmusił dyrektora Kasy Franciszka Zimę do natychmiastowego wypowiedzenia kredytu Stanisławowi Szczepanowskiemu, dając klasyczny przykład działania pozornie niezależnych banków, w których ponoć pieniądź nie ma narodowości. Szczepanowski zmuszony był sprzedać schodnickie kopalnie spółce z Wiednia, realizując scenariusz odgrywany rutynowo w kraju pozbawionym kapitału inwestycyjnego. Jakkolwiek, prace schodnickiej firmy Szczepanowskiego nie były prowadzone na oślep, lecz na podstawie badań geologicznych, analizy struktury górotworu, a kwestia czasu, wytrzymałości inwestora w tym interesie była sprawą zasadniczą, to na wypieszczenie polskich krezusów na własnej piersi obca władza nie miała ochoty ani cierpliwości.

Zaledwie trzy tygodnie po wymuszonym terminie sprzedaży schodnickiej kopalni spółka wiertnicza W. Wolski i K. Odrzywolski dowierciła się do ropy w szybie "Jakub" o szokującej wówczas wydajności 500 ton ropy w ciągu pierwszej doby. Uwiarygodniły się tym bardziej pogłoski o szczęśliwej ręce Wolskiego do ropy, ale dla Polaków nie była to wielka pociecha. Akcje wiedeńskiej spółki naftowej o myląco lokalnej nazwie "Schodnica" frunęły w górę z 300 na 1500 koron. Tak wyhacza się fortunę. Był to wstęp do regresu nieograniczonych, naftowych ambicji Szczepanowskiego oraz sposób przechwytywania polskiego przedsiębiorstwa przez obce ręce często w Galicji stosowany. Już więc na początku XX wieku polska własność w naftowym przemyśle wydobywczym szybko biegła ku procentowi jednocyfrowemu.

Porażka Szczepanowskiego w Schodnicy była spektakularna, ale historia polskiego nafciarstwa, skazanego najczęściej na prywatnych lichwiarzy, jest pełna takich przykładów. S.S. Nicieja przytacza jedną ze wzruszających, rodzinnych historii Polaków walczących o naftę opowiedzianą mu przez Małgorzatę Szejner. Polska gra o naftę, ta ruleta, ten poker dla twardzieli, bardzo często wyglądał właśnie tak, jak w jej opowieści:

"Kiedy byłam jeszcze reporterką pisma Literatura poznałam w Starachowicach pewną starą damę, która pokazała mi plik listów od swojej rodziny. Byli to nafciarze boryslawscy, którzy wierzyli w swoją szczęśliwą gwiazdę, a szyb ciągle się zatykał. Oni przymierali głodem i pisali do siostry siedzącej na folwarku, żeby coś przysłała: króliczka, kartofli, mąki, parę cebul: "no nic nie mamy, a ropy ciągle nie ma". A byli to fachowcy i inteligenci. Listy pisane pięknym językiem."³¹

Powieść Maciejowskiego "Nafta" o wieloletnich zmaganiach ludzi zauroczonych ideą i wręcz obsesją nafciarstwa także kończy się bankructwem. Z braku możliwości kredytowania

³¹S.S. Nicieja, *op.cit.*, T.I., Opole 2012, s. 207.

inwestycji. Właściwie jest ona opisem nieustannej gehenny nadziei i dochodzenia do ściany, historią szantażu prywatnych kredytodawców i widma wyprzedaży za bezcen firmy, w którą wkłada się pasję i miliony, zanim w wierconych szybach pojawi się upragniona ropa.

Ci, którzy książki Maciejowskiego nie znają, powielają niezbyt trafny pogląd, że oparta jest ona na dziejach Stanisława Szczepanowskiego. Wydaje się, że rysy niepowtarzalnej osobowości Szczepanowskiego, metody pracy, obyczaje, fakty biograficzne w większości temu przeczą. Los "króla galicyjskiej nafty" przywodzą jednak dwa elementy - braku dostępu do kapitału inwestycyjnego oraz idea pozytywistycznego nafcjarstwa, całkowicie inna od ducha walki wyłącznie z osobistej chciwości.

Idea z ducha, który dyktował Szczepanowskiemu takie słowa wstępu do *"Nędzy Galicji..."*:

*"Zabrawszy się przed sześcioma laty do przemysłu naftowego, zastałem już wszystko wyrobione i przygotowane, całą generację pracowników krajowych od św. pamięci Łukasiewicza do obecnych przedstawicieli Towarzystwa naftowego. Żadnego innego czynnika nie przyniosłem krom niezłomnego zaufania, że cokolwiek cudzoziemcy potrafią zrobić, to i my potrafimy. Doświadczenie sześćoletnie utwierdziło mnie w tej niezachwianej wierze we wrodzony hart i energię natury polskiej."*³²

Idea z przekonania, że radzić i pracować trzeba

*"nad rozwojem gospodarstwa krajowego, bo tylko w ten sposób uzyskamy rzetelną podstawę do działalności politycznej i społecznej, stworzymy naród tam, gdzie dotychczas tylko materiał na naród się znajduje."*³³

"Materialem na naród" nazywał Szczepanowski te setki ziemiańskich utracjuszy bez celu i pożytecznego zajęcia, te kuriozalne tysiące zbędnych, ciężących budżetowi urzędników galicyjskiej biurokracji oraz szczególnie te bezpowrotnie tracone rokrocznie setki tysięcy ludzi ze wsi galicyjskiej zaledwie sześciomilionowego zaboru austriackiego ginące z głodu i chorób, za życia słabe i źle, niewydajnie pracujące zwielokrotnione przez miliony emigrantów wyjeżdżających w poszukiwaniu pracy i autentycznego ratunku przed śmiercią głodową. Czego

³² S. Szczepanowski., *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888, s. XVIII-XIX.

³³ *Ibidem*, s. XIX.

Szczepanowski panoramę dał i rozmiary wyliczył za pomocą obiektywnych, bezwzględnych cyfr.

Pojmując podobnie nafciarską misję bohaterowie "Nafty" Maciejowskiego na gruzach wieloletniej walki o ropę odchodzą poszukiwać jej dalej, zaczynać od nowa. Nie poddają się. Nie są wrakami ludzi. Uważają nawet, że swoją najważniejszą ideę ziścili. Tak samo, jak można się domyślać, oceniał schodnicką porażkę Szczepanowskiego pisarz Maciejowski. Końcowa scena powieści to, paradoksalnie, obrazek właściwie optymistyczny:

"Zaledwie zrobili parę kroków, wspaniały uderzył ich widok. Cały południowo-wschodni płac ziemi obsiadły grupami wieże, obok nich białe, mieszkalne domki, warsztaty i kuźnie...

Życie wrzało...

Gdzie Podniebie? - spytał Stefan nie mogąc się zorientować.

- Przerzuciłem tereny na drugą stronę. Jedną szczęśliwą myślą, jednym natchnieniem stworzyłem dziesięć nowych kopalń!...Patrz, to moje dzieło, a twoje miliony³⁴!...

(...)

- A czy miliony, które się teraz rodzą - mówił dalej rozentuzjasmowany Zygmunt - przechodzą przez twe ręce lub nie, to dla ciebie powinno być wszystko jedno. One przede wszystkim należą do cywilizacji, ona jedna z nich korzysta i bez twego kierunku i twoich rad - robi swoje. Pamiętam straszną tu pustkę! Ponurą leśną gąszcz, ludzi pół-dzikich, żółtych z głodu, ogłupiałych z pijaństwa i jedną naszą kopaną rękoma studnię... Patrz jak teraz kipi życie, cywilizacja się dźwiga i rośnie za twoje miliony i za twoją ciężką pracę!"³⁵

c.d.n.

³⁴Pisownia oryginału

³⁵I. Maciejowski "Sewer", *op.cit.*, T.III, s. 220.

Literatura

- Stanisław Brzozowski, *Ignacy Łukasiewicz*, Warszawa 1974.
- Kazimierz Chłędowski, *Pamiętniki, Galicja (1843 - 1880)*, Wrocław 2006.
- Jan J. Cząstka, "Wacław Wolski", *Nafta*, Vol. 11 (1955), s. 152-153.
- Piotr Franaszek, *Myśl techniczna w galicyjskim wiertnictwie naftowym w latach 1860-1918*, Kraków 1991.
- Adolf Jabłoński, *Kopalnictwo nafty*, Kraków 1885.
- Stefan Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964.
- Michael T. Klare, *Krew i nafta*, Warszawa 2004.
- Leszek Kuberski, *Stanisław Szczepanowski 1846-1900. Przemysłowiec. Polityk. Publicysta*, Opole 1997.
- Ignacy Maciejowski "Sewer", *Nafta*, T.I-III, Warszawa 1894.
- Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1979.
- Adam Mickiewicz, *Wiersze*, Warszawa 1992.
- Stanisław Sławomir Nicieja, *Kresowa Atlantyda, Historia i mitologia miast kresowych*, T.I - XII, 2012 - 2018.
- Beata Obertyńska, Maryla Wolska, *Wspomnienia*, Warszawa 1974.
- Wojciech Roeske, *Ignacy Łukasiewicz 1822 - 1882*, Warszawa 1974.
- Zygmunt Sarjusz-Bielski, *Wiertnictwo*, Kraków 1943.
- Zygmunt Sarjusz-Bielski, *Wydobywanie ropy naftowej - rysunki*, Kraków 1944.
- Antoni Plutyński, *Inżynier Wacław Wolski (1865 - 1922)*, *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki* 5/3-4, 1960, s.397-416.
- Krystyna Ratajska, *Neomesjanistyczni spadkobiercy Adama Mickiewicza*, Łódź 1998.
- Stanisław Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888.
- Stanisław Szczepanowski, *Pisma i przemówienia*, t. 1, *Myśli o odrodzeniu narodowym*, Lwów 1903.
- Stanisław Szczepanowski, *Wybór pism*, Warszawa 1988.
- Ludwik Tomanek, *Ignacy Łukasiewicz, Twórca przemysłu naftowego w Polsce, Wielki inicjator - wielki jałmużnik*, Miejsce Piastowe 1926.
- Henryk Wereszycki, *Pod berłem Habsburgów*, Kraków 1945.
- Rudolf Zuber, *Geologia pokładów naftowych w Karpatach Galicyjskich*, Lwów 1899.
- Rudolf Zuber, *Geologiczne warunki występowania nafty w Galicyi*, Lwów 1885.